

Angelika Filipczyk

Kraków

OBRZĘDY POGRZEBOWE CHŁOPÓW PODKRAKOWSKICH NA PRZEŁOMIE XIX I XX WIEKU

WSTĘP

Obrzędowość zawsze była dla ludności ważną częścią życia. Obrzędy to przekazywane z pokolenia na pokolenie, pozostałe po naszych przodkach praktyki o znaczeniu symbolicznym. Dotyczą one różnych dziedzin życia, od najważniejszych związanych z urodzeniem i śmiercią, poprzez te zwyczajne, dotyczące codzienności. Niektóre kultywowane są do dziś, ponieważ stały się tradycją na przestrzeni wieków. Niniejsza praca przedstawia obrzędy związane z pogrzebami.

Celem pracy jest opis i próba charakterystyki obrzędów odprawianych w wypadku śmierci, a także samego zjawiska umierania, z punktu widzenia ludności wiejskiej z obszarów Małopolski na przełomie XIX i XX wieku. Praca opiera się na rękopisach małopolskich etnografów, przechowywanych w Archiwum Muzeum Etnograficznego w Krakowie¹. Większość materiałów posiada charakter ankiety i odpowiada na podobne lub te same pytania. Kilka z nich to spisane opowieści świadków pewnych zdarzeń, takich jak pogrzeb sąsiada lub spotkanie ducha. Rękopisy posiadają prawie stuletni

¹ AMEK, Odpowiedź na ankietę *Świat Zmarłych*, cz. I, I/135 sygn. m. II/109, [dalej cyt.: *Świat Zmarłych*, cz. I]; Odpowiedź na ankietę *Świat Zmarłych*, cz. II, I/136_RKP sygn. m. II/10, [dalej cyt.: *Świat Zmarłych*, cz. II]; Odpowiedź na ankietę *Świat Zmarłych*, cz. IV, I/137_RKP sygn. m. II/111, [dalej cyt.: *Świat Zmarłych*, cz. IV]; Odpowiedź na ankietę *Świat Zmarłych*, cz. V, I/138_RKP sygn. m. III/16, [dalej cyt.: *Świat Zmarłych*, cz. V]; Odpowiedź na ankietę *Świat Zmarłych*, cz. VI, I/139_RKP sygn. m. III/17, [dalej cyt.: *Świat Zmarłych*, cz. VI]; Odpowiedź na ankietę *Świat Zmarłych*, cz. VIII, I/140_RKP sygn. m. III/18, [dalej cyt.: *Świat Zmarłych*, cz. VIII]; Odpowiedź na ankietę *Świat Zmarłych*, cz. IX, I/141. sygn. m. II/112, [dalej cyt.: *Świat Zmarłych*, cz. IX]; Materiały Etnograficzne ze Skawiny i Radziszowa, pow. krakowski i z Woli Radziszowskiej pow. myślenicki, I/479_RKP, sygn. m. II/1732, [dalej cyt.: Materiały etnograficzne ze Skawiny...]; Materiały etnograficzne z Jawornika, pow. myślenicki, I/290_RKP, sygn. m. II/232, [dalej cyt.: Materiały etnograficzne z Jawornika]; Materiały etnograficzne z m. Chyszów, pow. tarnowski, I/297_RKP, sygn. m. III/49, [dalej cyt.: Materiały etnograficzne z m. Chyszów]; Obrządek pogrzebowy – wywiad, I/2546_RKP sygn. m. II/2198, [dalej cyt.: Obrządek pogrzebowy – wywiad].

zasięg chronologiczny, bowiem najwcześniejsze wykorzystane podania pochodzą z roku około 1850, a te najmłodsze zawierają informację już z II połowy XX wieku. Wykorzystane rękopisy zostały zebrane z małopolskich miast i wsi: Jawornik, Zawoja, Chyszów, Radziszów, Skawina, Wola Radziszowska, Stadniki, Swoszowice, Włosań, Wieliczka, Buków, Dziekanowice, Gaj, Kosocice, Krzesławice, Przewóz, Rzeszotary, Świątniki Górne, Biegonice, Biskupice, Bieżanów, Siepraw, Tyniec i Łapczyca oraz z terenów dzisiejszego Krakowa, a spisali je etnografowie: Seweryn Udziela, Józef Kurowski, Julian Wąsikiewicz, Marcin Rembacz, Stanisław Harowski, Maria Pruskówna czy Jan Pająk. W pracy pomocne okazały się także artykuł Wandy Jostowej² (rękopis z zasobu Muzeum Etnograficznego w Krakowie) oraz książka Jana Świątka³.

Artykuł podzielony jest na trzy rozdziały. Pierwszy przedstawia wyobrażenia śmierci i duszy. W jego pierwszym podrozdziale opisano motywy śmierci, jej stosunek do ludzi, zachowanie, a także wygląd. Kolejny podrozdział zawiera opis duszy, na podstawie zeznań ludzi twierdzących, że ją widzieli. Drugi rozdział stanowi część właściwą pracy. Są w nim opisane wszystkie obrzędy, które miały zapewnić człowiekowi godny pochówek, a także jak najlepsze życie pośmiertne. Zawiera on informacje o obrzędowości od momentu przepowiedni śmierci, aż do uczty pogrzebowej. W tej części niezwykle pomocne okazały się materiały zawierające historie, w których ludzie opisywali przebieg pogrzebów u swoich bliskich, gdzie na podstawie ich pochodzenia można było dostrzec niewielkie różnice w sposobie traktowania zmarłych i poddawania ich różnym zabiegom w czasie zgonu i pogrzebu. W ostatnim rozdziale opisane zostały przypadki niezwykłych zgonów. Poruszone zostały przypadki śmierci samobójczych, a także przykłady dusz, które zamiast wiecznego spoczynku, zaznają wiecznego potępienia, chodząc po świecie pod postacią upiórów.

ŚMIERĆ I DUSZA

WYOBRAŻENIE ŚMIERCI

Śmierć, jako ostatni etap ludzkiego życia od zawsze była zagadką. Zważając na fakt, że zjawisko to jest nieuniknione dla każdej istoty żyjącej, próby zrozumienia go, dotykają niemalże każdego. W wielu kulturach można spotkać uosobioną postać, ubraną w czarne lub białe szaty z kosą trzymaną w ręku.

Podobno śmierć ukazywała się temu, kto miał wkrótce umrzeć. W Radziszowie starzy ludzie często widywali śmierć przy kościele i koło figury przy skawińskiej granicy. Była ona wysoką, białą panią, tak wysoką, że

² W. Jostowa, *Zwyczaje pogrzebowe ludności polskiej Orawy*, AMEK, I/3690, sygn. m. II/3041.

³ J. Świątek, *Lud nadrański. (Od Golowa po Bochnię). Obraz etnograficzny*, Kraków 1893.

przewyższała wieżę kościelną, ale szybko zniknęła. Według radziszowskiej legendy, pewien chłop spotkał nad rzeką panią ubraną na białą, która poprosiła go o przeniesienie przez rzekę. Kiedy ją niósł, była tak lekka jak piórko. Gdy znalazła się na drugim brzegu, powiedziała do niego „Nie turbuj się, będziesz długo żył”⁴. Dopiero wtedy stała się wysoka aż pod chmury i biała jak światło, a chłop zorientował się, że właśnie przemówiła do niego Śmierć. Chorzy nieraz mówili, że widzieli białą panią, która do nich przyszła. Jeżeli jednak nie stanęła przy głowie chorego, znaczyło to, że jeszcze go nie zabierze. Jeden z informatorów opowiadał jak wrócił kiedyś z pracy, klęknął do modlitwy i zobaczył na piecu białą pannę – krzyknął ze strachu. „To był 1851 rok a ojcowie moi byli starzy. Już po nich zachodziła”⁵. W Wieliczce Zofia Potsetnikowna opowiadała o zobaczeniu śmierci na podwórku chorego sąsiada. „Zobaczyłam białą wysoką postać stojącą przy furtce od ogrodu Błażeja Nolańskiego”. Człowiek ten zmarł w przeciągu doby⁶. Według podań śmierć czasami wychodziła z pól, jako maleńkie dziecko ubrane na białą. Rosła, zbliżając się do domu, aż w końcu dorównywała wysokością chłopu⁷. W Bieżanowie pewien człowiek oświadczył swoim synom, że przyjechała po niego pani, która stoi przy ścianie w izbie. Nakazał im osiodłać konie, żeby tę panią odwieźć. Synowie dla świętego spokoju powiedzieli mu, że to zrobili. Umierający powiedział, że wie, że synowie go okłamali, wskazując na ścianę palcem w miejsce, w którym stała śmierć. Umarł godzinę później⁸.

Uważano, że śmierć mogła przybierać różne formy. Co do jej usposobienia, trudno powiedzieć czy była dobra czy zła. W Sieprawiu opowiadana była historia o śmierci, „która chłopu kumowała”. Chłop ten miał dziesięć dzieci, a pewnego dnia pojawiło się i jedenaste. Ponieważ rodzina była bardzo uboga, nikt nie chciał trzymać dziecka do chrztu, co bardzo gospodarza trapiło. Udał się on do lasu bardzo narzekając, w końcu rzekł, że chociaż by mu śmierć dziecko do chrztu pottrzymała. W tej chwili zjawiła się śmierć w postaci mężczyzny i rzekła, że ona mu dziecko do chrztu trzymać będzie. Kiedy nadszedł dzień chrztu, śmierć rzeczywiście się zjawiła. Po uroczystości rzekła do gospodarza, że jeżeli chce może od teraz być dobrym lekarzem, wystarczy, że jeżeli zobaczy śmierć przy nogach, przepisze coś choremu i ten wyzdrowieje, jeżeli zaś przy głowie, chory na pewno umrze. Od tego dnia gospodarz rzeczywiście stał się świetnym lekarzem, ludzie przybywali do niego nawet z okolicznych wsi, a wystarczyło, że zobaczył gdzie stoi śmierć. Po jakimś czasie, został wezwany do domu bardzo bogatego pana. Zobaczył

⁴ *Świat Zmarłych*, cz. II, s. 34–35.

⁵ Tamże, s. 35.

⁶ Tamże, cz. IV, s. 12.

⁷ Tamże, cz. I, s. 6.

⁸ Tamże, s. 6.

śmierć przy głowie i powiedział, że chory musi umrzeć. Żona i dzieci owego pana prosiły lekarza, żeby coś przepisał i zaradził chorobie. Chłopu zrobiło się żal i postanowił przechytryć przeznaczenie. Kazał obrócić łóżko głową do nóg. Chory zaraz wyzdrowiał, ale śmierć pogroziła gospodarzowi. Lekarz pojechał do domu, gdzie ta już na niego czekała. Wzięła go za rękę i zaprowadziła do wielkiego zamku pełnego świateł. Przestraszony chłop zapytał jej, czym są wszystkie te światła, a ona odpowiedziała, że są to wszyscy ludzie na świecie. Pytał więc chłop śmierci, które ze światełek jest jego, a ta pokazała mu takie, co już miało gasnąć. Przestraszył się i błagał o przedłużenie życia, ale w tym momencie światło zgasło a doktor umarł⁹.

Śmierć w różnych wsiach opisywano na różne sposoby, nie zawsze przypisując jej taki sam charakter i zachowania. W Biskupicach opowiadano historię o chłopie, który znalazł śmierć leżącą pod kamieniem. Okazało się, że była tam uwięziona i poprosiła go o pomoc. Posłuchał i pomógł jej, na co powiedziała mu „Kiedyś mnie wypuścił to ci łeb zetnę”. Chłop jednak nie chciał umierać, więc zaproponował wizytę w sądzie. Idąc spotkali lisa. Lis powiedział do chłopca „Daj mi trzy kury, to cię od tego uwolnię”. Chłop z chęcią przystał na propozycję lisa. Udali się z powrotem w miejsce, z którego chłop uwolnił Śmierć. „Jakęś to leżała, pokaż” powiedział do niej lis. Śmierć zademontrowała jak leżała przed uwolnieniem, a chłop upuścił na nią kamień¹⁰.

Gdzieniedzie śmierć przedstawiana była z właściwymi atrybutami, w zależności po kogo przychodziła. W rękę trzymała młotek (jeśli przychodziła po małe dzieci), sierp (po starsze dzieci) lub najbardziej rozpoznawalne narzędzie, kosę (w przypadku przychodzenia po dorosłych). Często opisywało się ją jako odrażającą postać, kościotrupa z czarnymi zębami i oczodołami, w białej szacie. Czasem zdarzało się, że nosiła czarny garnitur, a nawet cylinder i tak jak w przypadku opowieści z Sieprawia ukazywała się pod męską postacią. Lud nadrański przedstawiał śmierć jako istotę podobną do szkieletu, działającą z rozkazu Boga. Nazywali ją „Zośką” lub „Chudą”. Dzierżyła kosę, sierp, piłę, łopatę, grabie i miotłę. Każde z tych narzędzi było symbolem czegoś innego. Kosą i sierpem „przecinała” ludzkie życie, piłą oznaczała cięcie drzewa na trumnę, łopata nawiązywała do kopania grobu, grabie do rozbijania brył ziemi oraz miotła do zamiecienia prochów. Śmierć zjawiała się zazwyczaj w nocy, pukając trzy razy w okno chorego, wołając go po imieniu, ale gdyby usłyszał to ktoś inny, musiał szybko zmówić modlitwę, żeby sam nie umarł¹¹.

Śmierć mogła być przedstawiana w wielu formach, o różnym wyglądzie i nastawieniu, z kosą lub bez, ubrana na czarno lub biało. Jednak cel jej przybycia był ten sam. Przytoczone opowieści ludzi z różnych wsi, pokazują, jak

⁹ Tamże, cz. VIII, s. 1–2.

¹⁰ Tamże, cz. II, s. 2.

¹¹ J. Świętek, dz. cyt., s. 457–458.

próbowali sobie oni radzić z poczuciem bezsilności w kwestii nieuniknionego końca życia wymyślając różne, często dość fantastyczne, obrazy śmierci¹².

WYOBRAŻENIE DUSZY

W wielu przytaczanych tu opowieściach pojawiały się zjawiska nazywane duchem lub duszą. Według podań miały być one czymś, co nie jest śmiertelne – w odróżnieniu od ludzkiego ciała. Wszystkie opisane zwyczaje związane z pogrzebami odprawiało się w celu zapewnienia spokoju duszy.

W Radziszowie nieboszczyka pilnowała zazwyczaj osoba odpowiedzialna za obserwację duszy. Sprawdzała czy opuściła już ciało i czy wszystko z nią w porządku. Dusza wychodziła z ciała pod postacią światełka, ale tylko wtedy, gdy świece stojące przy zmarłym skończyły się świecić; następnie zniknęła. Wiadomo było, że już z ciała wyszła, kiedy lekko zatłukła się w trumnie. Kacper Okarmus, zwany Kuśnierzem był mówcą pogrzebowym, a także zajmował się zmarłymi zaraz po śmierci, to znaczy mył ich oraz ubierał. Pilnował on raz w nocy nieboszczyka, kurząc fajkę. Zobaczył wtedy światełko, które wyleciało z trumny i pomknęło w komin, wydając przy tym dźwięk. Sam Kacper mówił do swojej bratowej „Wiecie co bratowo, wtem nie wierzyłem, że jest dusza w człowieku, ale teraz wierzę, bo teraz kupka światełka wyleciała z trumny, pomknęła do komina i w kominie kłapło”¹³. Światełkiem mogły być także duchy, które za życia zgubiły różaniec. Latały one po polach, żeby go odnaleźć. Również ci, którzy za życia przekroczyli granicę swojego pola podczas uprawy, zamieniali się w światełka, żeby w ten sposób pokutować¹⁴. Według opowieści mężczyzny z Sieprawia, mieszkańcy przez długi czas widywali światło błędzące po łąkach. Ludzie mówili, że to pewnie jakaś dusza potrzebuje ratunku, ale nikt nie odważył się zapytać. W końcu odważył się żołnierz, stacjonujący w tamtych stronach. Zbliżył się do ducha z propozycją pomocy i dowiedział się, że za życia duch zgubił szkaplerz i teraz go szuka. Akurat żołnierz miał na sobie szkaplerz, więc zdjął go i podał duchowi. Ten podziękował i zniknął na zawsze¹⁵. Duchy mogły pojawiać się także pod inną postacią. Jeden z informatorów opowiadał, jak z ust pewnego umierającego człowieka wyszła mgła, mimo że w pomieszczeniu było ciepło. Według opowiadającego była to właśnie dusza¹⁶.

W oparciu o podania, dusze miały w zwyczaju snić się byłym domownikom, kiedy nie odprawiano za nich wystarczającej ilości mszy. Stanisław Krzemień z Bieżanowa opowiadał, że sniło mu się jak szedł do kościoła na mszę i przy

¹² A. Fischer, *Zwyczaje pogrzebowe ludu polskiego*, Lwów, 1921, s. 1.

¹³ *Świat Zmarłych*, cz. II, s. 38.

¹⁴ Tamże, cz. VI, s. 11.

¹⁵ Tamże, cz. VIII, s. 7.

¹⁶ Tamże, cz. VI, s. 1.

stodole zobaczył przyglądającego mu się ojca swojej żony. Pomyślał wtedy, że przecież to nie może być on, ponieważ już nie żyje, poszedł więc dalej. Jednak koło kościoła znów go zobaczył. Podeszedł i zapytał „Czegóż wy panie ojcze chcecie ode mnie”? Teść na to odpowiedział, że niczego i tylko sobie ot tak przyszedł. Stanisław poszedł wtedy na mszę, a tam znowu zmarły ojciec przed ołtarzem siedział, patrząc na niego. Po przebudzeniu mężczyzna od razu poszedł do kościoła dać na msze za zmarłego i więcej mu się nie przysnił¹⁷. Czasami duchy wracały do domów, kiedy za kimś tęskniły lub miały niedokończone sprawy. Pewna kobieta umierając, zostawiła dzieci, którym nowa macocha bardzo dokuczała. Kobieta więc co noc przychodziła do swoich dzieci, myła je, czesała i prała ich ubrania, a macochę straszyla, tłukąc garnki, konewki i cebrzyki¹⁸. Na podstawie innych historii dusze odwiedzały żywych, by ci pomogli im przeprawić się na tamten świat. W jednej ze wsi pan kupił dwór. Jak szybko się okazało dwór był nawiedzony. Spędzając w nowym domu pierwszą noc, pan spostrzegł, że jakiś ksiądz zakonny kleczy przy piecu odmawiając modlitwy, ale nie wymawiając słowa „amen”. Zaciekawiony człowiek zapytał ducha „A gdzież amen?” Na co duch mu odpowiedział „Tyś mnie wybawił, bo w życiu zapomniałem wymawiać to słowo”. Od tamtego czasu w domu nie straszyla. W kolejnej z opowieści o pomoc dopraszał się również kichający duch. Wychodził on w nocy z komina pod postacią czarnego cienia, przynosił garnki, wodę i drewno i zażywał w wannie gorącej kąpeli, cały czas okropnie przy tym kichając. Jeden z domowników, po usłyszeniu tego kichania zawołał do duszy „Boże ci daj zdrowie!” Na co dusza „O, Bóg zapłać – wybawiłeś mnie dobry człowiecze, bom przez całe życie nikomu nie zdrówkałem, dlatego pokutowałem”. Zbawiona dusza już więcej nie straszyla¹⁹.

Zdarzało się też tak, że wola umierającego nie została spełniona. Wtedy jego duch nawiedzał bliskich ponawiając swoje niespełnione prośby. W jednej ze wsi, umierająca matka poprosiła córkę, aby do grobu dała jej jedwabną sukienkę. Dziewczyna nie spełniła tej prośby, więc matka straszyla ją do momentu, w którym córka nie sprzedała sukni, dając pieniądze na mszę za matkę. Podobnie było też w jednej ze szkół w Rzeszotarach. Codziennie coś hałasowało na strychu, dopóki organista nie znalazł na nim starego świecznika. Świecznik ten zabrał do kościoła i wszelkie strachy zniknęły ze strychu. Takim sposobem duch upominał się o świecznik, który kupił do kościoła²⁰.

Trzeba było jednak pamiętać o umiarkowanej interakcji z duchami, w niektórych przypadkach mogły one spowodować czyjąś śmierć. Jako przykład można podać historię matki, która umarła wydając na świat dziecko.

¹⁷ Tamże, cz. I, s. 14.

¹⁸ Tamże, cz. IV, s. 24.

¹⁹ Tamże, cz. VI, s. 10.

²⁰ Tamże.

Przychodziła do niego codziennie, żeby je nakarmić, a dziecko się do niej uśmiechało. Wiadomo było, że dziecko długo się nie uchowa. Po niedługim czasie matka zabrała je ze sobą²¹. W Sieprawiu ducha można było spotkać na „krzyżowy drodze” około godziny 11.00. Pewien gospodarz przechodzący w nocy koło cmentarza w Mogilanach zobaczył dwa duchy siedzące na grobie. Idąc obok nich pochwalił Pana Boga, a oni mu na to odpowiedzieli, że wcale nie mają ochoty go chwalić. „Wszelki duch Pana Boga chwali i wy go chwalić musicie” odezwał się znowu gospodarz, na co usłyszał „Dał by ja ci, żebym miał czas”²².

Według podań z różnych wsi, ducha przywołać można było z żalu. Zdarzało się, że dzieci przywoływały swoich rodziców, dziewczyny – kochanków, mężowie – żony. Jednymi z najbardziej uporczywych duchów, były te należące do zamordowanych osób. Jedna z sierot w Sieprawiu była na wychowaniu u swojej ciotki, która obchodziła się z nią źle. Któregoś dnia ciotka pobiła ją tak mocno, że sierota umarła. Gdy została pogrzebana, co nocy mściła się za swoje krzywdy. Wchodząc do domu rozrzucała drewno i garnki, a nawet gryzła, drapała i dusiła ciotkę²³.

Wnioskując z opisanych opowieści charakterystyka duszy prawie zawsze czymś się różniła. Dusza mogła być zarówno zagubionym dobrym światełkiem, jak i pełnym złości, gniewu czy żalu duchem. W każdej przytoczonej historii, duch kurczowo trzymał się swojego ziemskiego życia, nie mogąc się od czegoś uwolnić. Najczęściej wystarczyło spełnienie jego prośby lub modlitwa.

OD ZAPOWIEDZI ŚMIERCI DO STYPY

PRZEPOWIEDNIE ŚMIERCI

Dla opisywanej ludności wiejskiej naturalnym było tłumaczenie sobie zjawiska śmierci na swój własny prosty sposób. Stąd brały się przeróżne wróżby, zabobony czy przepowiednie, opierające się na zachowaniach zwierząt, zwykłych domowych przedmiotów, czynów ludzkich czy co dziwniejszych sytuacjach z życia codziennego.

Ludzie mogli spodziewać się rychłej śmierci, gdy psy na polu wyły pyskami skierowanymi do dołu. W wykorzystanych zbiorach była to najczęściej wymieniana zapowiedź. Mówiono, że psy, jako najlepsi przyjaciele człowieka, mają moc widzenia rzeczy nie z tego świata, więc naturalnie szczekały na pojawiającą się znikąd śmierć (podobno można ją było zobaczyć patrząc czworonogowi między uszy)²⁴. Informator z Zawoi twierdził, że przed

²¹ Tamże.

²² Tamże, cz. VIII, s. 6.

²³ Tamże, s. 7.

²⁴ Tamże, cz. II, s. 35.

śmiercią sąsiada, jego owczarek „ze dwa dni wył”²⁵. Podobne moce miało ryczące bydło, sowy i kruki, z tym jednak wyjątkiem, że jeżeli huczała sowa, umierała gospodyni, jeżeli zaś krakał kruk, umierał gospodarz²⁶. Psy niekoniecznie przepowiadały śmierć swoich właścicieli. Mogła to być też śmierć sąsiadów lub kogoś mieszkającego niedaleko. Biały kot mruczący za oknem także był złym omenem sprowadzającym na mieszkańców śmierć, mimo to, że obecnie czarny kot jest symbolem nieszczęścia. Obok wymienionych zwierząt również konie posiadały podobne, złowieszcze zdolności. Twierdzono, że jeżeli koń wiozący księdza do kogoś chorego, miał spuszczone głowę lub grzebał w ziemi to niestety śmierć chorego była nieunikniona. Koń okazywał także radość, jeżeli w przyszłości, dokładnie w ciągu dziewięciu dni, miał wieść zmarłego. Zwracano uwagę także na pianie kury, które w najlepszym wypadku mogło przepowiadać nieszczęście. Według przesądu, można było temu zapobiec, mierzając kurą dom od stołu do drzwi. Jeżeli kura zatrzymała się na progu odwrócona ogonem, to odcinano ogon, zaś w przypadku zatrzymania się na progu przodem, obcinano jej głowę, a w domu panowało szczęście, oczywiście do czasu pojawienia się następnego złowrogiego znaku²⁷. Kłopotliwe były też krety i kretowiska. Jeżeli krety ryły w stronę od domu, to znaczy, że chorego „wykopują z chołpy”²⁸, ponieważ były to czarcie stworzenia. Śmierć miała nadejść również, gdy wokół schodów domu pojawiła się duża ilość kretowisk, a także, gdy myszy gryzły ubrania. Na niektórych wsiach, żeby zapobiec zgubnym efektom krecich kopców, wyciągano z nich zwierzęta i zakopywano je pod progiem. Na wsiach położonych blisko lasów zachowania dzikich zwierząt także interpretowano jako niepokojące. Niedobrze było, gdy gromadziły się po cichu w pobliżu zagród, podobnie, kiedy widywało się płaczącą sarnę czy głośne, dzikie ptaki latające nad gospodarstwem. Zbliżające się nieszczęście zwiastował widok żmii czy jaszczurki po wyjściu z domu nad ranem²⁹.

Z czynności codziennych, te wykonywane na roli miały znaczący wpływ na zbliżającą się śmierć. Trzeba było pamiętać o przestrzeganiu kilku reguł, bez których śmierć (lub chociażby ciężka choroba) nadeszłaby znacznie wcześniej. Na ten przykład, jeżeli rolnik opuściłby przy sianiu część pola, czyli zagon, to w ciągu roku umarłby jego gospodarz. Analogicznie, jeżeli przy sadzeniu ziemniaków, buraków lub karpielei, rolnik opuściłby zagon, śmierć przychodziła do gospodyni. Co ciekawe, właściciele pola nie musieli nawet być obecni przy sadzeniu, ale jeżeli robotnicy nie wykonali swojej pracy poprawnie, opuszczając kawałek pola, i tak umierali gospodarze.

²⁵ Obrządek pogrzebowy – wywiad, s. 1.

²⁶ *Świat Zmarłych*, cz. II, s. 36.

²⁷ Tamże, cz. I, s. 1.

²⁸ Tamże, cz. II, s. 33.

²⁹ Tamże.

Wierzono, że nieszczęście równie dobrze mogło wystąpić z przyczyn naturalnych. Kiedy nie wzeszło całe obsiane pole albo ziemia zaczęła niespodziewanie jałowić, to ktoś z pewnością miał umrzeć³⁰. Z domami też wiązało się kilka ważnych wierzeń. Stawiając chałupę, trzeba było pamiętać, by przypadkiem nie stawiać jej z tego samego drewna, z którego wcześniej zbudowana była stodoła – umrzeć w niej można było do roku. Nie można jej było również budować w miejscu, w którym stodoła stała wcześniej – „Jan Kaim postawił dom na miejscu, na którym stała stodoła to umarł do roku”³¹. Szukając materiału na dom, trzeba było zwracać szczególną uwagę na stan drewna. Jeżeli wybudowało się dom z chorego drzewa, były w nim same choroby i nieszczęścia. Podobnie, jeżeli drzewo, które ścięto się na budowę domu było urodzajne, winny tego czynu umierał do roku. W Radziszowie Błażej Okarmus wyciął takie właśnie urodzajne drzewo i „umarł do roku”³².

W domu trzeba było szczególnie uważać na stan stragarzy i progów. Jeżeli pękł środkowy stragarz, umrzeć miał gospodarz (to samo działo się w przypadku pękniętego progu, ściany lub skrzyni posagowej), jeżeli zaś boczny, umierała gospodyni. Nie najlepszymi znakami były też odgłosy kroków pojawiające się znikąd, samoistnie otwierające się drzwi, trzaski na strychu, koło pieca czy w podłodze. Maryanna Czyż ze Szczurowej opowiadała o swoim chorym mężu, którego przyszli odwiedzić znajomi, a może nawet się z nim pożegnać. Kiedy rozmawiali, nagle dało się słyszeć silne uderzenie w drzwi od ziemi. Wyszli z izby, żeby zobaczyć, kto sobie pozwala na takie żarty w domu chorego, ale nikogo nie znaleźli. Stwierdzili zatem, że była to śmierć idąca już po chorego. Nad ranem żona Czyża zobaczyła na drzwiach znak, jakby go ktoś wypalił żelazną ręką i było to dowodem tego, o czym wieczorem mówili goście, że gospodarz najpewniej umrze. W tym samym dniu Jan Czyż zmarł³³.

Za zły omen uważano także pęknięte szyby czy lustra. Kobieta z Bilczyc opowiadała o czasie, gdy jej mama była bardzo chora. Około 6 rano usłyszała odgłos tłuczonego szkła. Był tak głośny, że zdawało się, że wypadły wszystkie szyby. Gdy wyszła na dwór, żeby zobaczyć kto to zrobił, nikogo nie zastała. Po powrocie do izby zobaczyła otwarty szabaśnik, który prędko zamknęła, ale otwarł się jeszcze dwa razy. Zrozumiała, że jest to przepowiednia śmierci jej chorej matki, która faktycznie umarła jeszcze tego samego dnia³⁴. Kostuchę można było zobaczyć przy łóżku chorego. Jeżeli widoczna była w nogach, choroba ustępowała, jak zaś przy głowie, rychły zgon był nieunikniony. W takich sytuacjach należało czuwać przy chorym, żeby w razie wizyty

³⁰ Tamże, cz. II, s. 32.

³¹ Tamże, s. 33.

³² Tamże, cz. II, s. 33.

³³ Tamże, cz. IV, s. 10.

³⁴ Tamże, s. 12.

śmierci móc ją odgonić. Kiedy jednak chory już zaprzedał duszę czartowi, choroba była tylko formalnością – złem zakorzenionym w człowieku, które miało go powoli wykańczać. Mówiono, że śmierć o swoim nadejściu mogła zawiadamiać także poprzez sny. Zatem wszelkie wysnzione oberwane doły, graniczne rowy lub dziury z brudną wodą świadczyły o zbliżającym się nieszczęściu. Jeżeli komuś śniły się wypadające zęby „to w rodzinie wypadł ktosik”³⁵, zupełnie jak w przypadku śniących się odpadających od obuwia podeszew, bielenia wapnem ścian wewnętrznych, spotkania z kimś, kto już nie żyje, usychania urodzajnych drzew, a także pojawiających się w nocnych marach wiór czy słomy.

Równie interesujące były przepowiednie w czasie wesel i wigilii. Wydawać by się mogło, że to takie dni, w których o śmierci powinno myśleć się jak najmniej. Okazuje się jednak, że wydarzenia te były najlepszymi do snucia przepowiedni o zbliżającym się końcu.

Na Orawie wierzono, że gdy konie wiozące parę młodą do ślubu, nagle się zatrzymają, umrze ktoś z domu w okolicy, natomiast, gdy w powozie złamie się dyszel, umrze ktoś z młodych³⁶. Zgon mogły wywróżyć także świece. Jeżeli w czasie ślubu zgaśa świeca, to umrzeć miało to z młodych, po którego stronie stała. Analogicznie, jeżeli po czyjejś stronie światło świeczki było silniejsze, jaśniejsze, to ta osoba miała mieć dobry, długi żywot. Natomiast, jeżeli obie świece świeciły słabo, państwo młodzi byli skazani na niepowodzenie oraz krótkie, smutne życie. Zgubienie obrączki ślubnej było złym omenem najwyższej rangi³⁷. Przekazywane były magiczne zaklęcia, które mogły sprowadzić śmierć na nowożeńców. Kiedy w kościele, w czasie ślubu, ktoś pomachał czarną chorągwią służącą do używania w czasie pogrzebów, wiadomo było, że co najmniej nie życzy dobrze parze młodej. Po takiej złej wróżbie, któreś z młodych zazwyczaj umierało do roku. Z tego powodu ksiądz w Zubrzycy Góldziej w 1848 roku, kazał wynieść z kościoła wszystkie czarne chorągwie³⁸.

Podczas Wigilii nie brakowało najróżniejszych przepowiedni śmierci. W opisywanych czasach ludzie „umilali” sobie wieczerną wigilijną opowieściami i wróżbami o śmierci. Wierzono, że jeśli komuś w czasie kolacji wypadnie łyżka z ręki lub zabraknie jej dla niego, to nie zasiądzie już przy stole z rodziną w następnym roku. Podobnie śmierć w tym dniu głoszono na podstawie cieni. Jeżeli czyjś cień na ścianie był nieduży lub nie było go wcale, świadczyło to o śmierci tej osoby. Dźwięki takie jak pukanie w ścianę lub tykanie niewiadomego pochodzenia za obrazem, także nie były najlepszymi znakami dla gospodarzy. W wieczór wigilijny u Orawian można było spotkać się z ciekawymi praktykami wróżbiarskimi, mającymi na celu sprawdzenie,

³⁵ W. Jostowa, dz. cyt., s. 2.

³⁶ Tamże.

³⁷ *Świat Zmarłych*, cz. II, s. 1.

³⁸ W. Jostowa, dz. cyt., s. 2.

kiedy nadejdzie koniec życia. Gospodyni piekła rodzaj placka nazywany „podpłomieniem” i podawała go służącemu. Ten zaś miał całkowicie się rozebrać i trzy razy okrążyć dom, zaglądając w okna i zjadając placek w tym samym czasie. Jeżeli ktoś z tego domu miał umrzeć, za trzecim okrążeniem służący po spojrzaniu w okno widział trumnę. Inną wersją tego zwyczaju było obchodzenie domu przez któregoś z domowników. Miał on zobaczyć, czy ktoś w domu nie umrze w ciągu roku.

Istniało przekonanie, że w Wigilię o północy można było usłyszeć zwierzęta mówiące ludzkim głosem. Według znanej na Orawie opowieści, pewien gospodarz podsłuchiwał jedną z rozmów bydła, które mówiło, że tego właśnie gospodarza za trzy dni będą wieźć na cmentarz. Bydło ponoć się nie pomyliło. Gospodarz zmarł, a od gadających zwierząt od tamtego czasu trzymają się z daleka³⁹. Informator z Zawoi mówił, że każdy człowiek ma z góry przypisaną śmierć. Wszystkie znaki, które można było zaobserwować miały jedynie do śmierci przygotować, bowiem nie dało się jej ominąć.

UMIERAJĄCY

Mówiono, że chorzy w obliczu śmierci widzieli swoich zmarłych bliskich, sąsiadów a także cały Sąd Boży, który miał ich sądzić za grzechy. Szereg najróżniejszych znaków również mogło zawiadomić ich o zbliżającym się końcu. Z tego powodu starali się jak najlepiej przygotować do śmierci. Chcąc mieć kontrolę nad swoim pogrzebem, zazwyczaj wołali swoich najbliższych i wydawali im polecenia dotyczące pochówku.

Umierający życzyli sobie, by pogrzeb i miejsce pochówku były ładne, a także suche, najczęściej grób miał znajdować się obok grobu małżonka lub dzieci, jeśli takowi byli. W Radziszowie umierający mówił:

Sprawcie mi pogrzeb pikny, abyście mi dawali na wypominek, na rocznicę i na mszę św., dzieci kochane! Oj zostawiam Wam ładny majątek, ładną częśćkę, ale nie będzie miał, kto za mną dać na wypominek, bo pewnością nie będziecie pamiętali o duszy mojej, ale jak wy nie będziecie to i wasze dzieci nie będą o waszej pamiętały. I kochane dzieci pamiętajcie, bo jaką miarką odmierzone, takom będzie oddane na sądzie boskim. Jakbyście mi nie wykonali, to was po śmierci wzywoł będę⁴⁰.

Kiedy jednak jego wymagania nie zostały spełnione, mówiło się, że przychodził po śmierci i straszył po domu lub upominał się o swoje. Kiedy natomiast przychodził w snach i życzył sobie jedzenia, trzeba go było posilić ofiarą. Z tego powodu zazwyczaj spełniało się prośby umierających, choć byli

³⁹ Tamże, s. 3.

⁴⁰ *Świat Zmarłych*, cz. II, s. 35.

i tacy, którzy tego nie robili. We wsi Gaj jeden z informatorów opowiadał, jak to pewien gospodarz chowający urazę do proboszcza, poprosił swoją żonę, aby ta zapłaciła księdzu niewiele za pokropienie jego ciała, bo inaczej będzie ją straszył. Mimo to kobieta zrobiła mężowi należyty pogrzeb. Co prawda nic jej w domu nie straszło, ale sąsiedzi mówili o umarłym pojawiającym się przed chałupą⁴¹. Umierający starał się nie zostawiać po sobie spraw niezakończonych – takich, które mogłyby jego duszę po śmierci ściągać z powrotem na ziemię. W czasie, gdy chory wiedział, że śmierć jest bardzo blisko, wzywano księdza, a także kogoś, kto spisywał testament. Zbierała się przy nim cała rodzina, odmawiając litanie do Matki Boskiej, do Pana Jezusa, do św. Józefa i do Wszystkich Świętych, tudzież modlitwę za konających. W obecności umierającego nie można było śpiewać, płakać, czy go dotykać, gdyż znacznie przedłużało to zgon. Podawano mu gromnicę do ręki, żeby odganiała złe duchy i diabły oraz oświecała mu drogę. Łóżko kropiono wodą święconą⁴². Przy konaniu człowiek, który za życia był pobożny i dobry, widział dobre duchy, diabły widział tylko z daleka. Jeżeli zaś umierał człowiek grzeszny, to widział diabły i dlatego jego śmierć znacznie się wydłużała (istniało też przekonanie, że na prawym boku umierał człowiek prawy, na lewym zaś człowiek niesprawiedliwy). Dusza, która widziała diabły za bardzo się kręciła, to jest wchodziła i wychodziła, dlatego nie mogła skończyć. Podobne komplikacje występowały, kiedy człowiek ten miał z kimś jakieś niewyrovane zatargi. W takim wypadku trzeba było mu pomóc. Jeżeli osoba, z którą miał niezakończoną sprawę jeszcze żyła, wołało się ją do izby, żeby sobie wszystko wyjaśnili, jeżeli takiej możliwości nie było – zostawała tylko modlitwa o lekką śmierć⁴³. Jeżeli człowiek długo i głośno jęczał, wiadomo było, że miał coś na sumieniu. Jeden z gospodarzy w Rzeszotarach konał aż 3 dni i jęczał tak głośno, że było go słychać na gościńcu. Zdarzało się też, że ktoś „przerwał zgon”, to znaczy umierał, ale ostatecznie nie umarł. Mówił wtedy, że widział „tamten świat”, ale nic nie mógł zdradzić⁴⁴.

Praktykowano układanie chorego na równej słomie, pamiętając o tym, żeby wszystkie kłosa były zwrócone w jedną stronę, żeby śmierć była „gładka”. Zdarzało się, że ostatkiem siły człowiek sam prosił o przeniesienie na podłogę. Usuwano spod niego wszystkie poduszki (szczególnie, jeżeli były one z kurzego pierza, bo to znacznie utrudniało śmierć⁴⁵) i prześcieradła, bo uniemożliwiały mu szybkie konanie. Pomoc przynosiło również założenie na palec ślubnej obrączki (której chłopci na co dzień raczej nie nosili), położenie na konającym części ślubnego ubioru albo wianka pod głowę, podanie mu

⁴¹ Tamże, cz. V, s. 8.

⁴² Tamże, cz. VI, s. 3.

⁴³ Tamże, cz. V, s. 1.

⁴⁴ Tamże, cz. VI, s. 7.

⁴⁵ A. Fischer, dz. cyt., s. 73.

krzyża lub obrazków świętych do całowania, odmawianie przy nim Różańca czy nawet pokrapianie go wodą święconą⁴⁶. Na Orawie pilnowało się, żeby bydlę w stajni nie leżało, bo podobno przedłużało to cierpienia umierającym. Kiedy chciano przekonać się czy dusza umierającego już uleciała, lano mu zimną wodę do ust rozwierając je drewnianą łyżką. Kiedy się wzdrygał znaczyło to, że jeszcze żył. Jeśli się obudził, obracali go na brzuch, wtedy znacznie szybciej kończył. Czasem zaraz przed zgonem szeptało choremu do ucha, żeby pozdrowił tych, co już umarli.

W przypadku małych dzieci praktyki były trochę inne. Kiedy chore dziecko nie mogło umrzeć szybko i w spokoju, wzywano jego chrzestną matkę. Ważne, żeby była ubrana w to samo, w czym trzymała dziecko do chrztu. Kobieta brała chrześniaka na ręce i to miało przynieść mu ulgę w cierpieniach. Można było ewentualnie położyć na nim matczyną spódnicę bądź jej ślubną zapaskę⁴⁷. Zwykle jak takie dziecko umierało, to „śmiało się, bo widziało aniołka”⁴⁸.

Niektóre z czynności wykonywanych przy zmarłym miały bardzo praktyczne znaczenie. Usuwanie pościeli z łóżka umierającego, miało na celu jej izolację, bo wierzono, że mogła ona „przejsć trupem”, to znaczy, mogła zostać zanieczyszczona przez zmarłego⁴⁹. Taką pościel często wynoszono na strych, a poszewki prano i zazwyczaj nadal ich używano. Słomę, na której człowiek skonał, palono daleko od domu, ale czasami używano jej do pokrycia dachu. Miało to uchronić przed piorunami. Wierzono, że część tej słomy, położona w ogrodzie będzie chronić uprawy przed szkodnikami.

W przypadku, gdy ktoś zmarł nagle i nieoczekiwanie, mówiło się, że „Taki talent miał od Pana Boga i wyrok tyli i umarł”, „Taki wyrok mu przyszedł”, „Nie strzegł się”, „Przyszła na niego nagła i nieprzewidziana śmierć” albo „Padło nieszczęście”. We wsi Gaj powiadali, że „Nagle śmierć zobaczył, to ze strachu umarł”. W przypadku takiej śmierci, szło się do wróżki lub wróża (zależnie od płci nieboszczyka), by dowiedzieć się, ile lat ten miałby jeszcze żyć, gdyby nie odszedł nagle. Wróże wtedy puszczały na ciepłą wodę kartki. Ile razy kartki się poruszyły, tyle lat umarły miał jeszcze żyć, natomiast, gdy kartki nie poruszyły się wcale, znaczyło to, że nieboszczyk odszedł we właściwym dla siebie czasie⁵⁰.

Podane przykłady pokazują, jak bardzo ludzie przejmowali się pogrzebami. Umierający nawet na łożu śmierci zastanawiali się nad tym, co ich rodziny przygotowują na to ostatnie pożegnanie. Załatwiali wszystkie niedokończone sprawy i czekali na to, co było nieuniknione, mając nadzieję, że trafią do lepszego miejsca.

⁴⁶ W. Jostowa, dz. cyt., s. 4.

⁴⁷ Tamże.

⁴⁸ *Świat Zmarłych*, cz. V, s. 9.

⁴⁹ A. Fischer, dz. cyt., s. 132–133.

⁵⁰ *Świat Zmarłych*, cz. V, s. 8–9.

PRZYGOTOWANIA DO POGRZEBU

Kiedy ktoś umarł, domownicy gasili wszystkie świece i gromnice oraz zatrzymywali zegary. Zatrzymanie się zegara samoistnie miało być dla domowników dobrym znakiem. Rozprostowywali nieboszczykowi ręce i nogi, żeby nie leżał skurczony oraz zasłaniali lustra czy okna, które odsłaniało się dopiero po wyniesieniu ciała na cmentarz⁵¹. Zamykano wszystkie skrzynie i przedmioty, w których był zamek na znak, że umierający zamknął usta na wieki⁵². Duże palce u nóg wiązano ze sobą sznurkiem⁵³. W Zawoi dom, który niedawno odwiedziła śmierć, oznaczało się światłem, które miało świecić się w oknie bez przerwy, aż do wyniesienia trumny na zewnątrz⁵⁴.

Po zgonie rodzina umarłego zaprzestawała wszelkich prac domowych takich jak rąbanie drewna, mielenie w młynie, szycie, haftowanie. Wynikało to z przekonania, że zwłoki były czymś nieczystym, czymś, co mogłoby zaszkodzić wykonywanej pracy⁵⁵. Podczas czuwania, można było wykonywać tylko niezbędne czynności, takie jak karmienie zwierząt. Wszyscy sąsiedzi i krewni zbierali się przy nieboszczyku, żeby pomodlić się za niego i odśpiewać pieśni za jego duszę oraz go żałować⁵⁶. Ktoś z rodziny szedł też do kościoła lub kaplicy, w której był dzwon, by zawiadomić o śmierci bliskiego. Dzwoniono nim zarówno zaraz po zgonie, jak i przy wychodzeniu konduktu pogrzebowego⁵⁷. Jeżeli by nie zadzwoniono, dusza umarłego mogłaby się błąkać po świecie. Następnie nieboszczyka trzeba było umyć oraz ubrać. Do tego celu na wsi były specjalne kobiety, którymi wszyscy się brzydździ⁵⁸. Mogli to być także ojciec bądź matka. Wodę po obmyciu wylewano na kwiaty w ogrodzie. Zmarłych ubierano w najlepsze, co posiadali, ale jeżeli nie mieli odpowiednich ubrań, były one szyte. Trzeba było uważać, żeby przy szyciu nie zawiązać na nitce węzełka, bo tak jak wieczność się nie kończy, tak nitka nie powinna się kończyć⁵⁹. Przy kupnie materiałów nie targowano się, bo nie żałowano zmarłemu. Gdyby mu żałowano, to przychodziłby po śmierci upominając się. Mężczyźni ubierani byli w dwie białe koszule – jedną wieczystą, a drugą śmiertelną oraz w spodnie i kamizelkę, czyli tak jak chodzili do kościoła. Kobiety (gdy nie miały sukni ślubnej) w koszulę, białą spódnicę, kaftanik lub gorset, fartuch i białe pończochy, a do tego chustę na głowie.

⁵¹ Tamże, cz. VI, s. 2.

⁵² Tamże, cz. II, s. 37.

⁵³ Tamże, cz. I, s. 8.

⁵⁴ Obrządek pogrzebowy – wywiad, s. 11.

⁵⁵ A. Fischer, dz. cyt., s. 126.

⁵⁶ *Świat Zmarłych*, cz. VIII, s. 3–4.

⁵⁷ Obrządek pogrzebowy – wywiad, s. 11.

⁵⁸ *Świat Zmarłych*, cz. I, s. 8.

⁵⁹ Tamże, cz. II, s. 37.

Dzieci ubierano w białe ubranko, na głowę kładziono wianek z mirtu⁶⁰. Do rąk wkładano im obrazki, różaniec lub książeczkę.

Często, gdy umarły miał niedomknięte oczy kładło mu się na nie kamyczki lub pieniążki, żeby przypadkiem nie wypatrzył kogoś z rodziny, kto miałby być następnym „w kolejce”⁶¹. Zmarłych układano na drewnianych ławach bądź na podłodze, na słomie, pod głowę kładąc im poduszkę z trzasek, często ze świętym obrazkiem lub krzyżem pod spodem oraz nakrywając ich białym prześcieradłem. Następnie wynoszono ciało do komory, z której wyciągano je dopiero po trzech dniach⁶². Słomy spod zmarłego pod żadnym pozorem nie można było wyrzucać do kompostownika, w przeciwnym razie na polu nic by nie urosło przez następne 7 lat. Najbezpieczniejszym wyjściem było spalenie jej⁶³. W pomieszczeniu, w którym zwłoki były przechowywane, nie mogło znajdować się żadne jedzenie. Ponadto, gdy ciało leżało w domu, w ogóle nie palono w piecach, a domownicy jedli tylko chleb z masłem.

Gdy ktoś wchodził do izby, w której leżało ciało, klękał u nóg, odmawiał pacierz za duszę, a potem obserwując ciało wypytywał o ostatnie chwile życia zmarłego⁶⁴. W Radziszowie, gdy nieboszczyk był już w trumnie, przy której stały 2 lub 3 świece, osoba myjąca ciało miała dać znać czy dusza zmarłego już wyszła. Trumny zamawiało się u stolarzy. Dawniej zbijało się je kołeczkami, dopiero później gwoździami, które nie mogły wejść do wnętrza trumny, ponieważ mogłoby to denerwować zmarłego. Kiedy przy zbijaniu gwoździ się skrzywił, wyrzucało się go, żeby więcej go nie używać⁶⁵. Wióry wytworzone przy robieniu trumny kładło się pod głowę, ale także oznaczało się nimi dom, w którym zmarły leżał. Kiedyś za wykonanie trumny nie brało się zapłaty, a raczej flaszkę wódki, później obyczaj ten zanikł. Dla ludzi bogatszych trumny wykonywano dębowe, z krzyżem na wieku, napisem I.N.R.I. oraz bieżącym rokiem, wszystko wykonane z połączanego papieru. Biedniejsi musieli się zadowolić trumnami z miękkiego drewna, w kształcie wydłużonych skrzyń, w których wieko było jedynie prostą deską z krzyżem wyrysowanym węglem. Kolor trumny miał znaczenie. Ludzie starsi mieli trumny pomalowane na kolor wiśniowy lub orzechowy, zaś dzieci na kolor biały. Do środka wkładano grzebień, którym czesany był zmarły i wiele świętych obrazków. Czasami praktykowało się wkładanie do trumien rzeczy osobistych zmarłego, o które wcześniej poprosił, inaczej mógłby się śnić w nocy. Na wieko dla młodzieńców, dziewcząt i dzieci kładło się wieniec, z różnych

⁶⁰ Tamże, cz. VI, s. 7.

⁶¹ Tamże, cz. VIII, s. 4.

⁶² Tamże, cz. IX, s. 5.

⁶³ Tamże, cz. I, s. 8.

⁶⁴ Tamże, cz. VI, s. 8.

⁶⁵ W. Jostowa, dz. cyt., s. 9

kwiatów ze wstążkami, dla starych – nie⁶⁶. Czekających na wieczny spoczynek zmarłych nie można było denerwować. Mówi o tym opowieść z okolic Krakowa z roku 1900, kiedy to dwóch żołnierzy szło na wartę. Zobaczyli oni dom, w którym leżał zmarły, a koło niego paliły się świece. Weszli do domu, szukając jedzenia. Znaleźli w nim chleb i śmietanę, a gdy już najedli się do syta weszli do pokoju zmarłego i obsypali go chlebem oraz polali śmietaną. Następnego dnia domownicy widząc to stwierdzili, że umarły zjadł śmietanę, bo całą twarz miał od niej brudną, jednak wszyscy bali się go obetrzeć. Wtedy pojawił się jeden z żołnierzy odpowiedzialnych za ten żart, oferując, że obetrze zmarłego za 10 zł. Rodzina zgodziła się zapłacić, ile żądał, więc zaczął on wycierać nieboszczyka. Zmarłemu niestety się to nie spodobało, więc złapał żołnierza za szyję mówiąc „Kiedyś mnie pocierał, to mnie i obliź” trzymając go tak mocno, że aż go udusił⁶⁷.

Analizując podane przykłady, łatwo można stwierdzić, że o zmarłych, przed ich ostatnią drogą, bardzo dbano. Spełniano ich prośby oraz uważano, by wszystko zrobić zgodnie z panującymi obyczajami. Wynikać mogło to z miłości do zmarłego, chęci pożegnania go jak najlepiej, ale także z obawy przed ewentualnym nękaniami lub nawet pociąganiem do grobu z jego strony, gdyby nie wypełniono jakiegoś polecenia⁶⁸.

POGRZEB

Po trzech dniach, w których ciało leżało w domu, otoczone rodziną i przyjaciółmi, nadchodził wyczekiwany czas pochówku. Zgodnie ze zwyczajem mieszkańcy wsi zbierali się przed domem zmarłego, aby towarzyszyć mu w jego ostatniej drodze. Przed zamknięciem trumny, rodzina żegnała się ze zmarłym, płacząc, odmawiając modlitwy, a nawet całując go po rękach i głowie⁶⁹.

Trumnę zamykano dopiero po przybyciu księdza, który miał za zadanie poświęcić ją i zmarłego, chyba, że nieboszczykowi ciekła ropa z ust lub jego ciało nie było w najlepszym stanie, wtedy zamykano ją zaraz po złożeniu w niej ciała. Wieko trumny zazwyczaj stało oparte o ścianę, na znak, że to w tym domu leży zmarły. Po przywitaniu gości, poczęstowaniu ich chlebem, winem lub wódką, nadchodził czas na wyniesienie trumny przed dom.

Przy wynoszeniu, poproszona o to osoba (najczęściej był to śpiewak) odmawiała Exortę. Była to modlitwa o duszę, zaczynająca się słowami „O Trójco przenajświętsza Ojczy Synu Duchu św. w trzech osobach i jeden Boże, któryś to i wszędzie obecny jest, dopomóż mi niegodnemu

⁶⁶ *Świat Zmarłych*, cz. V, s. 18.

⁶⁷ Tamże, cz. I, s. 3.

⁶⁸ A. Fischer, dz. cyt., s. 90.

⁶⁹ *Świat Zmarłych*, cz. V, s. 11.

grzesznikowi mówiącemu...⁷⁰. Przy wynoszeniu trumny, zwracając uwagę na to, by nogi były zwrócone w stronę wyjścia, uderzano nią trzy razy w próg, na znak, że umarły żegna się z tymi progami i że już nigdy przez nie nie przejdzie. Czasami jeden z niosących trumnę odwracał się jeszcze w stronę domu mówiąc „Pokój temu domowi”. W domu zostawiało się otwarte wszystkie okna, żeby duszy łatwiej było wylecieć, czasami odwracano też ławy i taborety, żeby duch zmarłego nie miał gdzie zostać⁷¹.

Na podwórzu śpiewak w imieniu nieboszczyka żegnał żonę, dzieci oraz wszystkich mieszkańców domu, prosząc o darowanie krzywd, jeżeli kiedyś komuś takie wyrządził⁷². Po włożeniu trumny na wóz, woźnica ruszał i cofał trzy razy. Do przewozu używano własnych koni, jeżeli takie były w gospodarstwie zmarłego, jeżeli nie, używano koni sąsiadów. Jeżeli nieboszczyk był bogaty, za wozem z ciałem wieziono także chleb dla ubogich⁷³. Gdy w trumnie znajdowała się gospodyni, polewali koła wozu wodą, aby krowy nie straciły mleka. Pilnowano, by nie wieźć trumny żrebną kłaczą. W drodze śpiewano na przykład *Litanie do Matki Boskiej* czy *Witaj Królowo nieba*. Na wozach wożono trumny wtedy, gdy cmentarz był daleko, niesiono w przypadku, gdy był blisko. Jeżeli zmarły był chłopcem, niosły go dziewczęta, jeżeli zmarła była dziewczyną, nieśli ją chłopcy, trumnę trzymając na chuście lub prześcieradle.

W dniu pogrzebu odbywało się nabożeństwo za duszę nieboszczyka. Według dawnego zwyczaju w powiecie krakowskim dawano w ten dzień ubogim jałmużnę lub obiad z bydłęcego mięsa, śpiewając pieśni kościelne pomiędzy posiłkami. Na koniec obdarowywano ubogich prezentami⁷⁴. W kościele trumnę stawiano nogami do ołtarza głównego, tak żeby głowa leżała w stronę drzwi. Po przejściu na cmentarz, miejsce na grób wybierano jak najświeższe oraz jak najbardziej suche, głębokie, na co najmniej 2 metry. Często było ono na skraju cmentarza, żeby przechodzący tamtędy ludzie mogli pomodlić się za duszę zmarłego⁷⁵. Po wyborze odpowiedniego grobu, nadchodził czas na opuszczenie trumny do dziury w ziemi. Robiono to za pomocą lin specjalnie do tego przyrządzonych. Po tej czynności wszyscy obecni na pogrzebie sypali ziemię na trumnę, uważając, żeby nie było w niej grudek, co mogłoby sprawić, że duszy byłoby ciężiej na tamtym świecie⁷⁶. Ziemię rzucało się jako dowód ziemskiego przywiązania, ostatni upominek zmarłemu na drogę wieczności⁷⁷.

⁷⁰ Tamże, cz. IV, s. 22.

⁷¹ Tamże, cz. VIII, s. 3.

⁷² Tamże, cz. I, s. 10.

⁷³ Tamże, cz. VIII, s. 5.

⁷⁴ Tamże, cz. VI, s. 3.

⁷⁵ Tamże, s. 2.

⁷⁶ Tamże.

⁷⁷ Tamże, cz. I, s. 4.

Istniały różne przekonania, co do płaczu. Jedni mówili, że nie powinno się płakać, bo to mogłoby zatrzymać zmarłego, inni wynajmowali specjalne płaczki, których zadaniem było głośno lamentować nad zmarłym⁷⁸. Odchodząc z cmentarza nie wolno było oglądać się za siebie, mogłoby to oznaczać, że zazdrości się zmarłemu śmierci i spowodować nieszczęście na swoją osobę⁷⁹. Informator z Radziszowa opowiadał jak wyglądały pogrzeby młodych dziewcząt. Zgodnie z panującym zwyczajem to czterej kawalerowie nieśli trumnę z domu, piąty niósł na tacy koronę z mirtu. Panny szły za nimi w asyście, ubrane w białe suknie, z wiankami na głowie i świecami w rękach. W kościele podwyższenie, na którym stawiało się trumnę, było przystrojone kwiatami. Kawalerowie i panny podczas mszy mieli klęczeć przy trumnie. Po zakończeniu nabożeństwa i odśpiewaniu *Requiem Eternal*, ksiądz wyprowadzał ciało na cmentarz. Na początku pochodu szedł chłopiec z krzyżem, za nim ludzie z chorągwiemi cechów, następnie ksiądz, przy którym niesiono trumnę z ciałem. Za nimi w pierwszej kolejności szli rodzice, dalej cały orszak pogrzebowy. Po przyniesieniu zmarłej na cmentarz, położeniu jej nad grobem i odśpiewaniu *Salve Regina*, ksiądz posypywał trumnę ziemią. Podczas składania do grobu dziewczęta układały wieńce, które dotychczas niosły na głowach. Czasem, jeżeli śmierć nie była spowodowana chorobą zakaźną, otwierało się trumnę po raz ostatni, żeby rodzina mogła pożegnać się ze zmarłą. Przy odchodzeniu od grobu ludzie rzucali trzy razy ziemię na trumnę, z wyjątkiem krewnych, którzy nie powinni jej rzucać. Po zakończonym pochówku, wracali do domu, na tak zwaną „zabawę pogrzebową”⁸⁰. Po powrocie do domu, należało też zapalić gromnicę, która leżała wcześniej przy zmarłym i okrążyć z nią dom trzy razy, żeby zapobiec straszeniu ze strony ducha. Na rozgrzanej blasze z pieca kładło się trochę cukru, żeby pozbyć się zapachu śmierci⁸¹. Po pogrzebie na grobie stawiało się krzyż z jodły, brzozy lub kamienia w zależności od zamożności nieboszczyka i na nim (lub na umocowanej tabliczce) wypisywało się nazwisko i imię zmarłego, datę urodzenia i śmierci oraz różne dodatki, jak „Prosi o Zdrowaś Maryja”. Nie pisało się grupy społecznej zmarłego, chyba, że był on wójtem⁸².

Opis jednego z grobów z okolic Krakowa: „Tu spoczywają zwłoki dwóch braci: Stanisław Kozak, lat 14 mający, Jan Kozak, 4 lat z wsi Prokocima. Po krótkiej chorobie zasnęli w Bogu d.b sierp: 1873 roku. Proszą przechodzących o westchnienie do Boga”⁸³. Po kilku dniach po pogrzebie można było przystroić mogiłę kwiatami. Kwiatów nie można było z grobu zrywać,

⁷⁸ W. Jostowa, dz. cyt., s. 20

⁷⁹ Obrządek pogrzebowy – wywiad, s. 27–28.

⁸⁰ Materiały etnograficzne ze Skawiny..., s. 3.

⁸¹ W. Jostowa, dz. cyt., s. 21.

⁸² Obrządek pogrzebowy – wywiad, s. 27–28.

⁸³ *Świat Zmarłych*, cz. I, s. 11.

bo „co nieboszczykowi, to nieboszczykowi”. Zerwanie ich mogło grozić wrzodami i liszajami, w szczególności u dzieci. Ozdobność grobu nie była wyznacznikiem pozycji społecznej⁸⁴.

Pogrzeb był bardzo ważnym elementem w życiu społeczeństwa. Był on niczym innym jak pożegnaniem pełnym obrzędów, mających na celu zapewnienie duszy godnego i wiecznego spoczynku, a także uchronienia się przed odwiedzinami zmarłego członka rodziny⁸⁵.

STYPA I OKRES ŻAŁOBY

Ostatnim pożegnaniem zmarłego była tak zwana stypa. Słowo to jednak często było zastąpione nazwą „ostatnie wesele” lub po prostu „poczęstunek”. Do domu zapraszało się rodzinę, woźnicę, ludzi, którzy nieśli trumnę. Na tym właśnie poczęstunku podawano chleb, szynkę, wódkę i wino. Nastroje na stypach były raczej wesołe, pod wpływem alkoholu ludzie wspominali zmarłego ze śmiechem. Żałoba po stracie bliskiej osoby miała trwać „3 ćwierci roku”. W tym czasie należało nosić czarne lub ciemne ubrania. Żona po śmierci męża nie powinna wychodzić za mąż ponownie przez rok, bo gdyby była w ciąży, nie wiadomo by było, kto jest ojcem dziecka. Co do mężczyzn „jak się tam jesse baba dobrze w ziemi nie zagrzeje, to chłop się jus zyni”. Było to zazwyczaj spowodowane sytuacją rodzinną lub gospodarczą. Jeżeli gospodarz miał małe dzieci, to potrzebował do pomocy kobiety⁸⁶. Po zmarłych nie zostawiało się pamiątek, żeby czasem nie chcieli po coś wrócić, a mówiło się o nich raczej zawsze dobrze. Kiedy już mówiono o kimś źle, bo był zły za życia, dodawano „niech z Bogiem spoczywa”⁸⁷.

NIEZWYCZAJNE PRAKTYKI POGRZEBOWE

SAMOBÓJCY I NIECHRZCZONE DZIECI

Zdarzało się i tak, że ktoś postanowił odebrać sobie życie. Do takich ludzi nie odnoszono się z szacunkiem w czasie ich pochówku. Była to śmierć nienaturalna, niezgodna z wiarą. Według wierzeń powszechnych nagłe przerwanie czyjeś życia było sprawką złych duchów⁸⁸. Najczęściej ciała samobójców zakopywano w lasach lub na granicach wsi, w nieoznakowanych grobach. Często też kopano w cmentarnej przykopie, bo pod żadnym pozorem nie można ich było pochować w ziemi poświęconej. Takie miejsce pochówku

⁸⁴ Obrządek pogrzebowy – wywiad, s. 28–29.

⁸⁵ A. Fischer, dz. cyt., s. 342–343.

⁸⁶ W. Jostowa, dz. cyt., s. 21.

⁸⁷ Tamże, s. 30.

⁸⁸ H. Biegeleisen, *Śmierć w obrzędach, zwyczajach i wierzeniach ludu polskiego*, Warszawa, 1930, s. 100.

było wybierane dlatego, żeby zhańbić ducha samobójcy i żeby nie mógł on dostąpić zbawienia. „Samobójca aż do dnia sądnego nie znajdzie spoczynku i musi się błąkać koło swej mogiły, a straszyć przechodzących”⁸⁹. Drzewo, na którym się ktoś powiesił, ścinano, sznur palono. W Zubrzycy Dolnej mówiono „Jak się cewiek obwiesi, to w lecie takie corne chmury idem, tak pierony bijem, co strach boski. Wzdy tak jest. A w zimie kurzy i wiater duje. Tak długo wieje, pokił go nie pochowajem”⁹⁰. Według przesądu, kto pierwszy spotkał wisielca nie powinien krzyżeć, bo ten by go „zagwałcił”, należało za to uderzyć go trzy razy w twarz po lewej stronie. To mogło go wskrzesić⁹¹. Na Orawie wierzono, że istnieje sposób ratowania samobójczej duszy. Przy budowie nowego domu, należało na pierwszej dachówce wyryć od spodu krzyżyk. Gdy ktoś się powiesił, wystarczyło zdjąć tę dachówkę i uderzyć nią wisielca trzy razy „w rzyć”⁹². Jeżeli wisielca znaleźli w domu, wynosili go na zewnątrz, nie stosując obrzędów, które normalnie wykonywało się przy zmarłych. Ciało do trumny wkładano również poza domem, a w pochówku uczestniczyła tylko rodzina. Wierzono, że dusza człowieka niepojednanego z Bogiem, pokutowała. W Dziekanowicach, w pewnym dworze, dziewczyna odebrała sobie życie. Od tej pory codziennie o północy pojawiał się tam biały duch, a w pokoju dziewczyny tłukły się rzeczy. Działo się tak, dopóki mieszkańcy dworu nie dali na mszę⁹³. Duchy samobójców straszyły, bo nie mieli oni miejsca w niebie ani w piekle, dlatego właśnie musieli pokutować⁹⁴.

W opisywanych czasach samobójstwo postrzegano jako sprowadzenie hańby na dom czy rodzinę. Odmawianie samobójcy godnego pochówku i niezajmowanie się nim jak zmarłym w naturalny sposób, w pewien sposób miało go ukarać.

Jeżeli zaś chodzi o nieochrzczone dzieci, w niektórych wsiach traktowało się je jak samobójców, chowając bez pogrzebu, poza murami cmentarza, bo podobnie jak ktoś, kto odebrał sobie życie, hańbiłyby one świętą ziemię. Według podań, w Radziszowie podczas burzy czasem słyhać było ich płacz w chmurach, ponad domem, w którym się urodziły, domagając się chrztu⁹⁵. Inna wersja głosiła, że takie dziecko prosiło o chrzest dopiero po siedmiu latach. Jeżeli ktoś go ochrzczył to wtedy było szczęśliwe, a jeżeli nie, to zamieniało się w latawca, czyli ptaka, „co perun za nim trzasko”⁹⁶. Kolejna

⁸⁹ *Świat Zmarłych*, cz. V, s. 4.

⁹⁰ W. Jostowa, dz. cyt., s. 22

⁹¹ *Świat Zmarłych*, cz. V, s. 4.

⁹² W. Jostowa, dz. cyt., s. 22.

⁹³ *Świat Zmarłych*, cz. V, s. 7.

⁹⁴ Obrządek pogrzebowy – wywiad, s. 31.

⁹⁵ Materiały etnograficzne ze Skawiny..., s. 3.

⁹⁶ Materiały etnograficzne z m. Chyszów, s. 6.

z wersji mówiła o tym, że niechrzczone dziecko najpierw przez trzy dni leżało spokojnie, ale jeżeli po tym czasie zawołało do trzech razy „chrztu” i nikt go nie ochrzcił, wtedy zamieniało się w topielca⁹⁷.

UPIORY

Wedle wierzeń, po śmierci można było zaznać spokoju wiecznego, można też było zostać na ziemi, jako duch. Ale istniała jeszcze jedna opcja. Zmarły mógł przemienić się w upiora.

Strzygonie były pewnego rodzaju upiorami, którymi można było stać się bardzo łatwo i nieświadomie. Ten, kto miał dwie dusze, ale na chrzcie dostał tylko jedno imię po śmierci stawał się strzygoniem. Wtedy druga dusza była tak jakby nieochrzczona i to właśnie ta dusza powodowała przemianę w upiora. To, czy dziecko miało dwie dusze, była w stanie rozpoznać każda akuszerka (która znała tę tajemnicę). Jeżeli po urodzeniu, jeszcze przed włożeniem do wody, dziecko miało dwa zęby w ustach (lub dwa czubki włosów na głowie), to znaczyło, że ma dwie dusze i niewątpliwie będzie z niego strzygoń, jeżeli ochrzczą go tylko jednym imieniem (lub go nie wybierzmują). Inna wersja mówi, że strzygoniem (zwanym także zmorą lub gneciuchem, w zależności od płci) można było stać się, gdy było się siódmym z kolei dzieckiem⁹⁸. Strzygą było się tak długo, dopóki ktoś temu nie przeszkodził⁹⁹. Na strzygę można było natrafić o północy w okolicach cmentarzy¹⁰⁰. Istniało kilka sposobów powstrzymywania ich. Żeby strzygoń przestał chodzić po wsi, można mu było dać do zabawy kartkę z napisem „Imię Jezus”, to powstrzymywało go na chwilę. Żeby jednak pozbyć się go na dłużej, wystarczyło obrócić go, gdy spał w trumnie tak, żeby głową był skierowany do ziemi. Wtedy zamiast chodzić po ziemi, chodził pod nią¹⁰¹. W Krzyszkowicach jeden z parobków po śmierci stał się strzygoniem. Gospodarz, u którego ten mężczyzna służył za życia, zobaczył go któregoś wieczora przy koniach, pijącego wodę. Zwołał innych pracowników, którzy w nocy odkopali grób parobka i związali mu ręce, oraz odwrócili go twarzą do ziemi. Od tamtej pory już nie chodził po wsi¹⁰². Naturalnie próbowano też starych, dobrych i sprawdzonych sposobów, takich jak obcięcie głowy. Upiory te były jednak na tyle sprytnie, że chodziły z tymi głowami pod pachą. Jeden z nich nawet rzucił głową w kobietę, na którą się pogniewał¹⁰³.

⁹⁷ Materiały etnograficzne z Jawornika, s. 2.

⁹⁸ Materiały etnograficzne z m. Chyszów, s. 6.

⁹⁹ Odpowiedź na ankietę *Świat Zmarłych*, cz. IV, s. 25.

¹⁰⁰ Materiały etnograficzne ze Skawiny..., s. 2.

¹⁰¹ *Świat Zmarłych*, cz. IV, s. 25.

¹⁰² Tamże, cz. VIII, s. 12.

¹⁰³ Tamże, cz. IV, s. 25.

W Rodzanowie opowiadano jak to do jednego z chłopów przychodził strzygoń. Chłop chcąc pozbyć się upiora zaznaczył poświęconą kredą linię wokół swojej chałupy, myśląc, że to pomoże. Strzygoń natomiast okazał się mądrzejszy i zaatakował gospodarza, gdy ten wyszedł poza bezpieczną linię, rzucając nim w błoto tak, że więcej nie wstał¹⁰⁴. Czasami upiory te były bardzo złośliwe, gryzły i drapały swoich byłych domowników, a także zakradały się nocą do domów i rwały ubrania na strzępy.

W materiałach z Radziszowa natrafić można na krótkie wzmianki o innych upiorach, którymi można było stać się po śmierci. Autor wymienił boginki, które ładne dzieci podmieniały na brzydkie oraz topielców, którzy stali w czapkach na środku jeziora, kusząc przechodniów świecidełkami¹⁰⁵. O topielcach pojawiało się kilka wzmianek. W każdej z nich, topielcem zostawało się w inny sposób. Wersja z Chyszowa mówi o kobietach, które utopiły się będąc w ciąży. Wtedy ich nienarodzone dzieci zostawały topielcami. Te mogły zenić się i żyć tak jak ludzie, tyle, że w ich własnych, podwodnych zamkach. W tamtych okolicach raz zdarzyło się, że pewna akuszerka szła do jednej z kobiet, pomóc jej z dzieckiem. Przechodziła koło stawu i ujrziała topielca, który zaproponował jej, żeby poszła pomóc mu z jego własnym dzieckiem. Gdy akuszerka się zgodziła, topielec rozstąpił laską wody stawu i kobieta mogła wejść do podwodnej posiadłości. Spotkała tam panią topielcową, która poprosiła ją o wykąpanie małego topielca, zaznaczając by nie dotknęła się wody z kąpeli. Akuszerka niechcący jednak dotknęła się mokrą ręką w oko, próbując odgonić muchę i odtąd widziała topielców chodzących po sklepach na mieście, jak kupowali, ale nie płacili, bo nikt ich nie widział. Jednak, gdy w końcu jeden z nich odkrył, że kobieta go widzi, wybił jej oko¹⁰⁶.

Chęć tworzenia różnych historii o niezliczonych zmorach, upiorach i innych stworzeniach, brała się pewnie z tego samego powodu, co personalizacja śmierci. Ludność wiejska nie umiała czytać ani pisać, wymyślała różne wyjaśnienia na sytuacje, które dzisiejszy świat przedstawia zupełnie inaczej. Różnorodność pochodzenia upiorów o tych samych nazwach wzięła się zapewne z niespójnych przekazów ustnych, które w gruncie rzeczy opowiadały o tym samym.

ZAKOŃCZENIE

Temat obrzędowości stanowi interesujący materiał do badań. Dzięki analizie źródeł etnograficznych, skupiających się na tej właśnie tematyce można w łatwy sposób prześledzić początki praktyk, które z czasem uformowały

¹⁰⁴ Tamże, cz. I, s. 3.

¹⁰⁵ Materiały etnograficzne ze Skawiny..., s. 2.

¹⁰⁶ Materiały etnograficzne z m. Chyszów, s. 6.

się w tradycje albo wręcz przeciwnie, przetrwały tylko w pamięci starszych pokoleń, wspominających je z przyrzuceniem oka. Niektóre z obrzędów pogrzebowych wymienionych w tekście stosowane są do dziś na wsiach, z których sto lat temu etnografowie zbierali informacje. W niniejszej pracy można znaleźć odpowiedzi na pytania dotyczące dawnych wyobrażeń śmierci, sposobów zapewnienia spokoju duszy, a także radzenia sobie z demonami, którymi można było stać się pośmiertnie.

Źródła, które udało się zebrać podczas kwerend w Archiwum Muzeum Etnograficznego w Krakowie, zawierały większość informacji, które były potrzebne do realizacji tematu. Wiele z nich miało powtarzające się elementy, mimo różnych rejonów ich pochodzenia, co dowodzi, że większość obrzędów stosowana była w całej Małopolsce, nie tylko w jej częściach. Informacje, które okazały się być niespójne, to te odnoszące się do pochówków samobójców oraz dzieci niechrzczonych, a także do demonologii. Takich materiałów było znacznie mniej od zwyczajnych opisów praktyk przy umierających, a później już przy zmarłych. Wiązać się to mogło z samą wrażliwą tematyką lub może z latami, w jakich informacje były zbierane, w których samobójstwa i demony nie były już tak popularne jak we wcześniejszych latach.

Obrzędy pogrzebowe stanowią tylko małą część tematu obrzędowości na ziemiach polskich. W przyszłości temat ten można by było rozszerzyć nie tylko o praktyki związane z innymi uroczystościami kościelnymi takimi jak chrzest czy wesele, ale także o te z życia codziennego, takie jak święta, siewy, zbiory plonów czy obrzędy związane z wyborem partnerów. Można by sięgnąć po materiały zarówno z innych obszarów Polski (pamiętając, że granice nie zawsze były takie same, co mogłoby dać ciekawy obraz wpływów innych narodowości), a także po te z czasów wcześniejszych niż XIX i XX wiek.

Artykuł jest przeredagowanym fragmentem pracy licencjackiej napisanej pod kierunkiem prof. Zdzisława Nogi w Instytucie Historii i Archiwistyki Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie.

BIBLIOGRAFIA

RĘKOPISY

- Archiwum Muzeum Etnograficznego w Krakowie:
- Odpowiedź na ankietę *Świat Zmarłych* cz. I, I/135 sygn. m. II/109; cz. II, I/136_RKP sygn. m. II/10; cz. IV, I/137_RKP sygn. m. II/111; cz. V, I/138_RKP sygn. m. III/16; cz. VI, I/139_RKP sygn. m. III/17; cz. VIII, I/140_RKP sygn. m. III/18; cz. IX, I/141. sygn. m. II/112
- Materiały Etnograficzne ze Skawiny i Radziszowa, pow. krakowski i z Woli Radziszowskiej pow. myślenicki, I/479_RKP, sygn. m. II/1732

- Materiały etnograficzne z Jawornika, pow. myślenicki, I/290_RKP, sygn. m. II/232
- Materiały etnograficzne z m. Chyszów, pow. tarnowski, I/297_RKP, sygn. m. III/49
- Obrządek pogrzebowy – wywiad, I/2546_RKP, sygn. m. II/2198
- W. Jostowa, *Zwyczaje pogrzebowe ludności polskiej Orawy*, I/3690, sygn. m. II/3041

OPRACOWANIA

- H. Biegeleisen, *Śmierć w obrzędach, zwyczajach i wierzeniach ludu polskiego*, Warszawa, 1930
A. Fischer, *Zwyczaje pogrzebowe ludu polskiego*, Lwów, 1921
J. Świętek, *Lud nadrabski. (Od Golowa po Bochnię). Obraz etnograficzny*, Kraków 1893

SUMMARY

Angelika Filipczyk

FUNERAL CUSTOMS OF THE KRAKOW AREA PEASANTS AT THE TURN OF THE 19TH AND 20TH CENTURY

The aim of the article is to discuss funerary rituals of the Krakow area villages in the latter part of the 19th century. The author of the paper analyses not only the appearance and character of death but also its images which were different according to various sources. Special attention was given to prophecies and superstitions anticipating an impending misery, serving a man before death, funeral arrangements, a funeral and a wake after the ceremony. A matter of belief in supernatural creatures which people could become after death, suicides and non-baptized dead children were another analyzed issues. The article is based on surveys and interviews with rural population made in the 20th century by Cracovian ethnographers. The sources are located in the Ethnographic Museum in Krakow.

KEY WORDS: FUNERAL CUSTOMS, FUNERALS, HISTORY